

JÓZEF GERESZ

MIĘDZYRZEC PODLASKI

ZSIBYTKI

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



5 142114000004



REGIONALIA

XIV
Ger

72 (438 Międzyrzec Podlaski) + 46 (438) "19"

XIVE:IC

WYDAWNICTWO MIEJSKIEGO OŚRODKA KULTURY
W MIĘDZYRZECU PODLASKIM

DRUK. WDK BIAŁA PODLASKA 38-90 1000 B-9

WSTĘP

Międzyrzec Podlaski jedno z najstarszych miast na Podlasiu godne jest prezentacji swoich zabytków. Dokonał tego przed kilku laty Łosicki Zespół Aukcyjny „Starostwo” (Łza „S”) kierowany przez Romualda III Mikoszewskiego, który własnym sumptem opracował zeszyt pt. „Zabytki ziemi najbliższej Międzyrzec Podlaski”, wydany w kilku egzemplarzach. Teksty tego zeszytu opracował zespół w składzie: Romuald III Mikoszewski, Ryszard Chojcki, Ryszard Kornacki, Szczepan Kalinowski i Elżbieta Jurko. 5 zabytków pozostawiono bez opisu. Grafikę wykonał w przeważającej części Romuald III Mikoszewski, ale kilka linorytów również Ryszard Chojcki.

O ile teksty nie przedstawiały dużej wartości poznawczej, o tyle ilustracje okazały się warte upowszechnienia i wytrzymały próbę czasu. Uczą one umiłowania zabytków, ziemi rodzinnej i sztuki. „Szerzenie wiedzy o kulturze w sytuacji totalnego zwulgaryzowania prymitywnym materializmem jest sprawą podstawową i temu chcę służyć” mówił o sobie Romuald Mikoszewski. Obecne wydanie rezygnuje z opisu dokonanego przez wymienionych wyżej autorów, jak również kilku grafik ze względów merytorycznych. Z zamiarem opracowania nowej wersji nosił się Twórca Zespołu i usilnie namawiał do współpracy piszącego te słowa.

Niestety przedwczesna śmierć nie pozwoliła Mu tego zrealizować i nie wszystkie zabytki znalazły się w zbiorze. Opublikowanie drukiem chociaż części Jego dokonań jest nie tylko spełnieniem Jego pragnień, ale najlepszym hołdem pamięci.

Fasada Kościoła Św. Mikołaja

W 1752 r. wypalilo się wnetrze, drewniany sufit i dach gotyckiego kościoła św. Mikołaja z 1477 r. Biskup Hieronim Szeptycki, proboszcz międzyrzecki, odbudował świątynię w stylu barokowym. Budowa jej trwała jeszcze w 1756 r. Wiadomo, że przy budowie zatrudniony był murarz Szulc. Kamienie sprowadzono aż z Końskich. Mury nawy głównej zostały o 1/3 części całości przedłużone i dodano po dwa wielkie okna. Ponadto przybudowano 2 zakrystie, każdą o 2 kondygnacjach. Następny proboszcz międzyrzecki, biskup Feliks Paweł Turski, postanowił dać kościołowi okazałą fasadę, godną jego dostojenstwa. Budowę jej rozpoczęto w końcu osiemnastego wieku, ale została przerwana, wskutek śmierci biskupa, w r. 1800. Świątynię uratował książę Adam Kazimierz Czartoryski. Chcąc uniknąć rozproszenia rzemieślników i zniszczenia nagromadzonych materiałów, postanowił pokryć kosztą dalszej budowy. Jednak z powodu śmierci następnego proboszcza w 1801 r. (Piramowicz) i prowadzenia budowy nowego pałacu przez Czartoryskich (od 1802), przebudowa fasady przeciągała się. Wreszcie Konstanty Czartoryski, nowy dziedzic Międzyrzecza, sprowadził do Międzyrzecza słynnego architekta okresu klasycyzmu Chrystiana Piotta Aignera, któremu powierzono plany budowy pałacu i fasady kościoła. Architekt ten przebudował już w l. 1786-88 kościół Sw. Anny w Warszawie i Świątynię Sybilli w Puławach (1801). Budowę Fasady ukończono ok. 1808 r. Cechuje ją klasycystyczna monumentalność, wynikająca ze ścisłego powiązania proporcji poszczególnych elementów do proporcji całości. Opiera się na antycznych porządkach architektonicznych (formy greckie i rzymskie) i nawiązuje do renesansowych dzieł Palladia (1508-1580), które uznano za ideał klasycznej doskonałości. Mimo, że cały portyk budynku jest ślepy, tzn. jest tylko imitacją normalnych przęseł i frontonu, sprawia wrażenie rzeczywistości i można na nim wyróżnić 3 kondygnacje. W pierwszej dolnej kondygnacji znajduje się okno podłużne i 4 pilastry porządku doryckiego, które jak gdyby podtrzymują trójkątny fronton i stanowią przesłania. Pilastry te sięgają do połowy wysokości całej fasady (łącznie z krzyżem). Z kolei na wysokości połowy pilastrów przecina fasadę gzyms kordonowy. W drugiej kondygnacji znajduje się architrav (rodzaj belki, nadstropie), który dźwiga fryz złożony z tryglifów i trójkątny tympanon. Tympanon jest niemal gładki, z wyjątkiem okrągłego otworu okiennego i łamanego gzymsu z guttami (podobne znajdują się nad fryzem). W trzeciej kondygnacji występuje dwupoziomowa gładka attyka ze schodkowym szczytem, zwieńczona postumentem i krzyżem na kuli. Attyka ta jakby wysuwa się za fronton i ukrywa stromy dach kościoła. Szerokość fasady jest równa jej wysokości do pierwszego poziomu attyki. Piękno fasady i jej proporcje uwidaczniają się dopiero w pewnej odległości, np. z ul. Siedle-



ckiej, w okolicach mostu nad rzeką Krzną. W 1825 r. Aigner opublikował podręcznik budowy kościołów. Zawierał on 4 projekty kościołów, które odpowiadały czterem wielkościom świątyni: do 600 osób, przeszło 600, na 800 i na 1000 osób. Niestety międzyrzecka fasada w 100% nie odpowiada żadnemu z tych projektów; zbliżona jest do typu II i IV, ale nie identyczna. Dalekiego pierwowzoru możnaby się w niej doszukiwać w fasadzie kościoła Św. Anny w Warszawie, ale znacznie różniącego się. To nadaje międzyrzeckiemu zabytkowi oryginalność i niepowtarzalność.

Kościół Św. Piotra i Pawła



Pierwotny kościół – cerkiew pod wezwaniem Świętych Apostołów Piotra i Pawła wg tradycji zbudowany był pod zamkiem – w sadzie właścicieli Międzyrzecz (na tym miejscu pozostał tylko olbrzymi glaz). Przeniesienie świątyni z Podzamcza na obecne miejsce (wtedy ulica Pogorzała) nastąpiło na polecenie księcia Stefana Zbaraskiego w r. 1583. Był to kościół drewniany. Po 150 latach nie nadawał się już do użytku. Wizytacja z 1759 r. stwierdziła, że „kościół jest silnie zrujnowany i grozi zawaleniem”. Dlatego w 10 lat później Ks. August Czartoryski postanawia rozebrać walący się obiekt i zbudować nowy kościół, murowany. Niestety nie znamy nazwiska architekta. Być może był to Stanisław Zawadzki, który tak wiele budował dla Ogińskich i Czartoryskich. Kościół zbudowano w l. 1772-1774. Jest to ciekawy przykład architektury okresu przejściowego, określanego przez historyków sztuki jako „barokowy klasycyzm”

albo klasycyzujący barok". Fasada jest poddana zdecydowanym podziałom, podłużnym i poprzecznym i składa się z 2 kondygnacji. Rozczłonkowane pilastry w górnej części kondygnacji podtrzymują trójkątny tympanon tak charakterystyczny dla budowni okresu klasycyzmu. Po baroku pozostały tylko lukowate przypory w górnej części kondygnacji i zamknięte łukiem tęczowym otwory okienne. Kościół przez ponad 250 lat służył unitom. W 1779 r. Bazylianie przeprowadzili tu misje ludowe. Na początku dziewiętnastego wieku ufundowano tu nowy ołtarz w stylu Empire. Ostatnim księdzem unickim był dziekan Faustyn Hanytkiewicz, którego kilku synów poszło do szeregów powstańczych w 1863 r., a jeden z nich Paweł Hanytkiewicz był nawet podziemnym naczelnikiem miasta. Kiedy w 1865 r. władze carskie wydały zakaz wygłaszania kazań i śpiewów po polsku oraz usunięcia organów, Hanytkiewicz odmówił i znalazł się w więzieniu. W roku 1874 kościół całkowicie zamieniono na cerkiew prawosławną. Rozgniewany hr. Potocki przestał oddawać cerkwi dziesięcinę pod pretekstem nieumieszczenia jej w hipotece. Odtąd przez 40 lat była tu prawosławna parafia. Ludność po bohatersku broniła swej wiary, nie uczęszczając, lub nie korzystając z posługi popa. Mimo, że oficjalna statystyka rosyjska z 1904 r. wykazywała 1470 dusz parafian z miasta i okolicznych wsi, to jednak przy większości z nich znajdowała się adnotacja „uparci” (czyli unicy). Kiedy duchowny prawosławny nakazał sołtysowi wsi Tulilów, aby przysłał po niego sanie, gdyż chciał chodzić po kołędzie, kilku chłopów odmówiło, a jeden przyjechał takimi saniami, że pop nie mógł na nich się zmieścić i musiał go odesłać do domu. Po ucieczce popa prawosławnego w r. 1915 Niemcy zajęli kościół na magazyn zboża. W roku 1921 świątynię rekoncyliowano i zamieniono na kościółek rektorski pod wezwaniem Św. Piotra i Pawła. Przez całe 20-lecie międzywojenne wyposażono kościół, którego wystrój przedstawiał się bardzo ubogo. Jeszcze nawet w 1939 r. młodzież Szkoły Handlowej zorganizowała przedstawienie teatralne, z którego dochód przeznaczyła na odnowienie kościoła. Kilka obrazów wykonał miejscowy artysta Poraj-Koźmiński. Od 1934 r. rektorem kościoła był ks. mgr Piotr Aleksandrowicz wykładowca języka polskiego, propedeutyki filozofii, historii i religii międzyrzeckich szkół średnich, znany historyk Międzyrzecza i Podlasia. W czasie II wojny światowej Niemcy zabrali ponownie kościół na magazyn, a księdzu Aleksandrowiczowi zabroniono uczyć religii. W czasie walk o Międzyrzec 25 lipca 1944 r. kościół trafiony pociskiem artyleryjskim stanął w płomieniach. Spalił się dach i część wnętrza. Po zakończeniu działań wojennych kościół odbudowano, ale już bez smukłej wieżyczki neogotyckiej. Ponownie stał się kościołem rektorskim, dla młodzieży szkolnej. Rektorami byli m.in. ksiądz Rybak, ks. Waszczuk – potomek unitów (jego dziad trafił na karty książki Reymonta) i ks. Jaworski.

Dzwonnica przy kościele Św. Piotra i Pawła

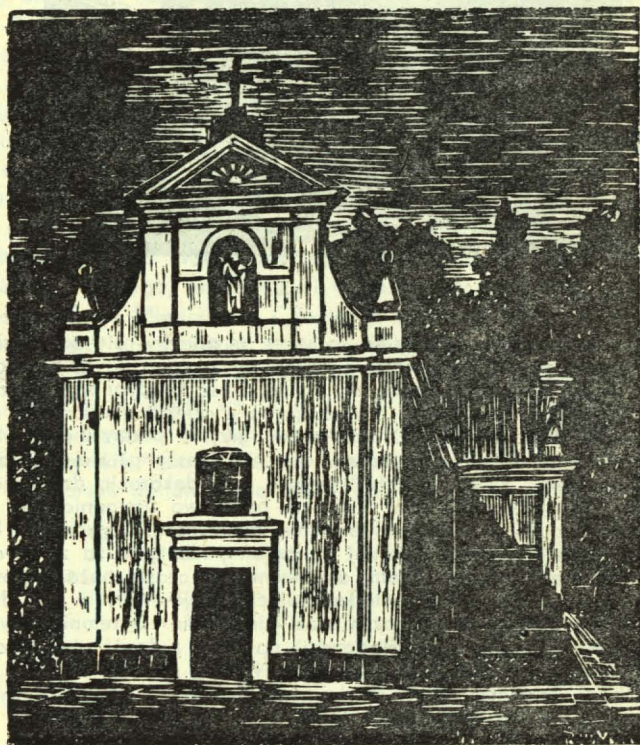


Od siedemnastego wieku dzwonnice w Polsce zaczęto budować oddzielnie i straciły one znaczenie obronne. Dzwonnica Kościoła pod wezwaniem Św. Apostołów Piotra i Pawła została zbudowana w roku 1774. Fundatorem jej podobnie jak kościoła – cerkwi był książę August Czartoryski. Projektował ją być może architekt Stanisław Zawadzki, który wiele budował dla Ogińskich i Czartoryskich. (Historyk Antoni Winter znalazł nazwisko tego inżyniera wśród rachunków dóbr parafialnych Siedlec i Międzyrzecza z drugiej połowy osiemnastego wieku). Dzwonnica ta jest ciekawym przykładem architektury okresu przejściowego, od baroku do klasycyzmu. Wprawdzie są tu jeszcze barokowe zwielokrotnienia i łamanie gzymsów, ale ściana poddana jest już zdecydowanym podziałom i nie jest tak jednorodna, jak w okresie baroku (porównaj dzwonnice kościoła Św. Mikołaja). Te podziały elewacji ściany dzwonnicy mają swoisty „sarmacki” wdzięk i układane są z najrozmaitszego kształtu pły-

cin. Wprawdzie płyciny te są ujęte w pilastry, ale są płaskie i mają charakter ramowy. Dzwonnica jest murowana z cegły, otynkowana, kryta blachą (była kryta dachówką) i zbudowana na planie kwadratu. Dolna część kondygnacji przeznaczona na cele gospodarcze jest bogato boniowana. Część górna z czterema arkadami dzwonowymi w szerokich opaskach posiada również boniowany grzyms podtrzymujący belkowanie. Dach zwieńczony jest „piramidką” schodkową (obecnie blaszana) na szczycie, której wznosi się ozdobny „barokowy” krzyż z gałek. W sumie cała dekoracja dzwonnicy ma lekkość, wdzięk i drobny kształt w porównaniu z ciężką, barokową dzwonnicej św. Mikołaja, a poszczególne jej składniki mają swoistą hierarchię artystyczną. Dzwonnica była świadkiem wielu dramatycznych wydarzeń. Dawniej dzwoniło, nie tylko za zmarłych i poległych, na Anioł Pański i przed nabożeństwem, ale również w czasie pożaru, powodzi, burzy, wielkiego gradu, epidemii. Kilkakrotnie władze świeckie zdjmowały z niej dzwony i traciła charakter sakralny. Służyła za magazyn i za mieszkanie. Daremnie dzwoniła na nabożeństwa prawosławne (w okresie prześladowań) na które ludność nie chciała uczęszczać. W czasie walk niepodległościowych w roku 1918 Niemcy pod jej murami w okrutny sposób zamordowali dwóch członków POW. Po I wojnie światowej przez dłuższy czas mieszkała w jej dolnej części bezdomna kobieta, która m.in. wykonywała funkcje dzisiejszego weterynarza.

W 1980 r. kopia cudownego obrazu MB Kodeńskiej odwiedzała wszystkie parafie diecezji siedleckiej. Witając obraz przed kościołem Św. Józefa w Międzyrzecu Podl., jego proboszcz ks. K. Korszniewicz wypowiedział znamienne słowa: „Witamy Cię Królowo Podlasia w naszej świątyni, która była nieraz tak ciężko doświadczana”. Nieliczni pojęli tylko sens tych słów, które zawierały głęboką prawdę. O tym jak była doświadczana opowiemy za chwilę. Rozpoczęło się wszystko w 1644 r., kiedy to ówczesną unicką cerkiew, wtedy jeszcze pod wezwaniem innego patrona, strawił pożar.

Kościół Św. Józefa



Niektóre publikacje podają, że kościół ten, pod wezwaniem Św. Mikołaja, biskupa, w obrzędku wschodnim, erygowany został 26.IV.1564 r. przez Jana i Zofię Daniłowiczów, dziedziców Międzyrzecza. Jest to nieporozumienie. Jan i Zofia Daniłowiczowie weszli w posiadanie Międzyrzecza w r. 1638. W kilkanaście lat później, w czasie „potopu”, Szwedzi zabrali dzwon-sygnaturkę. Ponieważ była to cerkiew drewniana, po 130 latach silnie zmurszała, chyliła się już ku upadkowi. Ks. August Czartoryski, szczodry dziedzic, w 1782 roku wystawia świątynię murowaną. Na decyzję księcia wpłynęło zapewne to, że podczas 19 dniowych misji ludowych prowadzonych w Międzyrzeczu w 1779 r. przez białskich Bazylianów, w toku których do spowiedzi miało przystąpić ok. 10 tys. osób (z miasta i okolicy), świątynie unickie ledwie mogły pomieścić wiernych, a ta przy rynku Starego Miasta sprawiała przynębiające wrażenie. Murowany kościół zwycięsko oparł się kilku pożarom: w r. 1812, 1845 i 1875. W 1845 r. wydarzenie to pocytano niemal za cudowne. Spłonęła większa część miasta, sąsiednie domy, nawet studnie na rynku wypaliły się do połowy cembrowiny, a kościół pozostał nienaruszony. Sceptycy uważali, że stało się tak dzięki drzewom okalającym świątynię. Po upadku powstania styczniowego spotkały kościół pierwsze prześladowania. W 1865 r. władze carskie wydały zakaz kazań i śpiewów po polsku oraz nakaz usunięcia organów. W rok później wierni z tego kościoła zapłacili wysoką karę za śpiewy w języku polskim. W 1867 r. zapłacili nową karę za obronę organów. W r. 1873 aresztowano i wywieziono stąd księdza unickiego, a kościół zamknięto. Przez rok parafia była nieczynna. W 1874 r. parafianie nie chcieli wpuścić uległego rządowi parocha. Na parafię nałożono 200 tys. złotych polskich kontrybucji. W końcu tego roku i na początku 1875 r. naczelnik powiatu radzyńskiego rozpoczął katowanie ludności, która nie chciała iść na zrusyfikowane nabożeństwo. Zmarł z pobicia 70-letni starzec Symeon Józefaciuk, a 21 osób wywieziono na Sybir. W roku 1875 pożar strawił większą część budynków wokół rynku, doszedł do murów kościoła i tu zatrzymał się. Kościół ocalał, ale krótko zamieniono go całkowicie na cerkiew prawosławną. Ok. roku 1899 zeszpeciono fronton, ustawiono cebulastą kopułę i usunięto łaćwiński krzyż z wieży. Pomagał w tym jeden z odszczepieńców Polaków za sowitą zapłatę. Wspiął się na wieżę i oderżnął Krzyż metalową piłą. Na to miejsce zasadzono prawosławne „kosiaki”, których ozłocenie kosztowało popa (i parafię) 700 rubli. Była to duża suma, jeżeli się weźmie pod uwagę, że kozuch kosztował wtedy kilka rubli. Prześladowana i ukrywająca się po lasach ze swym wyznaniem ludność doczekała się w r. 1905 ukazu tolerancyjnego i masowo zasilili parafię rzymsko-katolicką kościoła Św. Mikołaja (z 1477 r.). W roku 1915, po ucieczce popa prawosławnego z armią rosyjską, zajęli kościół okupanci niemieccy i zamienili go na areszt. Warunki higieniczne były w nim tak okropne, że więźniowie nagminnie zapadali na choroby. W 1918 r. mieszkali w nim bezdomni repatrianci z Rosji. Organizowanie młodego państwa w wojny 1919-20 spowodowały, że dopiero w 1921 r. biskup Przewdziecki rekonyliował kościół i utworzył tu parafię pod wezwaniem Św. Józefa. W 1923 r. przebudowano kościół na rzucie krzyża – dostawiono 2 kaplice boczne przy prezbiterium, zdjęto kopułę i starano się przywrócić dawny wygląd fasady południowej. W 1941 roku okupanci hitlerowscy aresztowali probošzcza Paćewskiego i zamordowali go w Oświęcimiu oraz zabrali 2 dzwony. W czasie walk o miasto w 1944 r. dach i budynek kościoła uległ znacznemu uszkodzeniu. Styl budowli jest barokowy nawiązując do poprzedniej drewnianej. W porównaniu z kościołem Św. Piotra i Pawła, brak jest podziałów ściany na dolnej części fasady, co sugeruje późniejszą przebudowę.



Kilka budynków w Międzyrzecu zaprojektował słynny architekt, spolonizowany Włoch Franciszek Maria Lanci. Sprowadził go do Polski w 1825 r. kanclerz Małachowski do swej rezydencji w Końskich. Lanci był jednym z pionierów neogotyku w Królestwie Polskim. Ten utalentowany architekt budował również w zaborze pruskim i austriackim. To on przebudował w 1836 r. średniowieczną Złotą Kaplicę w Katedrze Poznańskiej na Mauzoleum Pierwszych Piastów (styl neobizantyjski), także on dobudował lewe skrzydło pałacu Jana III w Wilanowie w 1846 r. Ok. 1845 r. twórczość Lanciego weszła w nową fazę, zarzucając neogotyk na korzyść form italianizujących. W tym okresie jest on jednym z pierwszych architektów na ziemiach polskich, stosującym żeliwo jako materiał elementów konstrukcyjnych i dekoracyjnych. Ok. 1850 r. Lanci przybył do Międzyrzeca zatrudniony przez ówczesnych właścicieli Międzyrzeca hr. Potockich. W 1852 r. zbudował w parku pałacyk myśliwski (po którym nie pozostało śladu). Zbudowany ok. 1855 r. budynek szkoły proj. Lanciego jest wariacją tokańskiego domu wiejskiego. Takie budynki w Europie zachodniej były sytuowane w ogrodzie lub na tle malowniczego pejzażu. Na ganku-werandzie Lanci zaprojektował żeliwne kolumny, obudowane drewnem, które sprawiają wrażenie jakby dźwigały całą ścianę. Smukłość kolumn: tokańskich (podobnych do doryckich, ale nie kanelowanych) jest zaprzeczeniem klasycznej miary i proporcji, dobrana jest raczej do statycznych możliwości żelaznej podpory. W sumie jest przykładem architektury okresu romantyzmu – mieszanina różnych stylów, pozbawiona historycznego „stylowego” wyrazu. Uwidacznia się to w połączonej z budynkiem kaplicy, z lewej strony, która nadaje całemu budynkowi kształt litery L. Zawiera ona dużą ilość detali architektonicznych z różnych epok. Są tu elementy gotyckie (rodzaj kruchty, portalu), renesansowe (okno u góry), elementy polskiej architektury ludowej. Jest tam jakby mała kapliczka zakończona krzyżem zawieszona na 3 gotyckich wspornikach, co stanowi rodzaj

murowanego wykusza. Budynek był szkołą polską koedukacyjną do lat sześćdziesiątych dziewiętnastego wieku. W roku szkolnym 1864/65 szkoła liczyła 109 uczniów. W tym samym budynku była także szkoła rzemieślnicza niedzielna licząca 17 uczniów. Do 1867 r. uczył tutaj ostatni nauczyciel polski Feliks Pólkowski zwolniony przez władze carskie. W tym roku szkołę przekształcono w żeńską szkołę mieszaną z językiem wykładowym rosyjskim. Tak było aż do roku 1915. Po wyjściu Rosjan, w roku 1916 założono tu 7 klasową Szkołę Powszechną, która mieściła się do roku 1925. Następnie budynek pełnił funkcje różne. Przed 1939 r. mieściła się tu jedna klasa Szkoły Powszechnej i mieszkanie nauczyciela. W czasie okupacji była tu ochronka prowadzona przez siostry zakonne. Następnie mieszkał burmistrz miasta Franz Majewski i wisiał portret Führera. Po wojnie mieściła się placówka PKS, potem Miejska Biblioteka Publiczna, Kolegium d/s Wykroczeń, Cech Rzemiosł Różnych. Wreszcie w 1983 r. budynek zwrócono Parafii Św. Mikołaja, która po gruntownym remoncie przystosowała go na sale katechetyczne.

Plebania kościoła Św. Mikołaja



W czasie pożaru kościoła w 1752 r. nie udało się uratować drewnianej plebanii. Biskup płocki i proboszcz międzyrzecki, ks. Hieronim Szeptycki, postanowił wybudować bardziej okazałą, trwalszą, tym razem murowaną. Jego następcy kilkakrotnie ją przebudowywali, o czym świadczą zamurowane okna i później dobudowane ganki. Ostatecznie powstała murowana, parterowa, podpiwniczona, klasycystyczna plebania o dachu czterosпадowym, kryta dachówką. Wewnątrz zachowały się 2 kominki. Masywne mury plebanii napawają nadzieją, a jeszcze bardziej, stojący przed nią, kilkusetletni dąb. Był on milczącym świad-

kiem wielu wydarzeń w tej części miasta, powiernikiem tajemnic tej i poprzedniej plebanii. Niemal do połowy dziewiętnastego wieku stał nad ogromnym stawem, który rozciągał się za obecną ul. Łukowską, tam gdzie teraz są łąki, w widocznym zagłębieniu. Plebania, otoczona ogromnym ogrodem (sięgającym obecnej ul. Pocztowej i Warszawskiej), była nie tylko mieszkaniem proboszczów, ale ważną placówką kulturalną i oświatową, szczególnie w czasach niewoli. Tutaj gościł od 1773 r. biskup Feliks Turski, następny proboszcz międzyrzecki, senator i członek Rady Nieustającej, jednocześnie biskup chełmski, łucki i krakowski. Tutaj mieszkał i zmarł ksiądz Grzegorz Piramowicz, urodzony i wykształcony we Lwowie, Ormianin z pochodzenia, profesor Liceum Krzemienieckiego i Kolegium Jezuickiego we Lwowie, tłumacz utworów literackich francuskich i łacińskich, opiekun Ignacego Potockiego i wykładowca w Kolegium w Rzymie, przyjaciel d'Alamberta we Francji, opiekun młodego Rzewuskiego w Belgii, współtwórca ustaw Komisji Edukacji Narodowej, sekretarz Towarzystwa do Książ Elementarnych, Wyzytator Szkół w Wil. Księstwie Litewskim, częściowo niewidomy od r. 1783. On, który dyktował odezwy w okresie Sejmu 4-letniego, miał przemowę do wojska przy poświęceniu sztandarów pod Gołębim (1791), redagował Uniwersał Sejmowy do Narodu w r. 1792, musiał uciekać przed Targowicą i tulać się w Puławach, Sieniawie, Łańcucie, Badeniu i Lipsku, a wreszcie siedzieć w więzieniu austriackim w Krakowie. Za swoją pracę nie tylko nie otrzymał nobilitacji, ale nie dostał nawet żadnego odznaczenia. Okazały dąb może zaświadczyć, że plebania międzyrzecka była pracownią naukową, odkąd w 1802 r. zamieszkał tu Wilnianin Ks. Adam Kukiel, były profesor logiki, fizyki doświadczalnej, matematyki, hydrauliki, mechaniki, kreślenia map, architektury cywilnej i wojskowej w Warszawie, konstruktor pionochronu, bywalec obiadów czwartkowych u Króla Stanisława Augusta. Książe Jeremi Korybut-Woroniecki, który odwiedził proboszcza Kukiel w Międzyrzeczu zapisał w swoich wspomnieniach: „Jeżeli z sieni wyszedłeś na prawo do przedpokoju, to ujrzałeś na ścianach mapy geograficzne, jakich dziś nie zobaczysz, z tego pokoju wchodziło się do komnaty Ks. Oficjała, który zwykle tam siedział w wygodnym krześle z herbem Czartoryskich pracując przy swoim biurku przy oknie otoczony mnóstwem książek i foliantów. Nad tym biurkiem na jedwabnej nitce spuszczano się duże jajo strusie. Posiadał on różne maszyny fizyczne: pneumatyczną, elektryczną, zbiór magnesów”. Zasługi Ks. Kukiel docenił nawet zaborca. W 1806 r. cesarz austriacki Franciszek zamierzał obdarzyć proboszcza międzyrzeckiego zaszczytnym tytułem radcy, za jego pobożne życie, przykładowe wypełnianie obowiązków duszpasterskich i państwowych. Kiedy w 1876 r. proboszczem został świątły i gorliwy kapłan Adolf Pleszczyński, plebania stała się pracownią historyczną i etnograficzną. Tu powstały bardzo ważne dzieła, dotyczące dziejów Międzyrzecza i okolicy, takie jak „Opis historyczno-statystyczny parafii międzyrzeckiej”, czy też „Bojarzy Międzyrzeccy”. Nie miał łatwego życia ks. Pleszczyński, kilkakrotnie karany przez zaborcę rosyjskiego za używanie języka polskiego podczas odbierania przysięgi w sądzie i pomoc unitom, wreszcie usunięty z parafii przemocą. Gdyby rozłożył dąb przed plebanią mógł mówić, opowiedziałby jak w 1861 r. przybył do niej płk Fenshawe z Warszawy, delegowany przez samego Namiestnika Król. Polskiego ks. Gorczakowa, aby przesłuchać świątobliwego proboszcza Ks. K. Dobrowolskiego za jego kazanie, które wywołało bunt chłopów przeciw odrabianiu pańszczyzny. Tu przekradali się nocą po kryjomu unicy, aby znaleźć pokrzepienie i otuchę. Stąd został aresztowany w 1896 r. proboszcz ks. Rękawek i przesiedlony w głąb Rosji. W latach 1940/41 budynek został zajęty przez wojsko niemieckie. Ostatnio klasycystyczna plebania była miejscem podniosłych uroczystości. Tu w 1987 r. obchodził swój jubileusz 50-lecia kapłaństwa Ks. mgr Jan Włodarczyk.

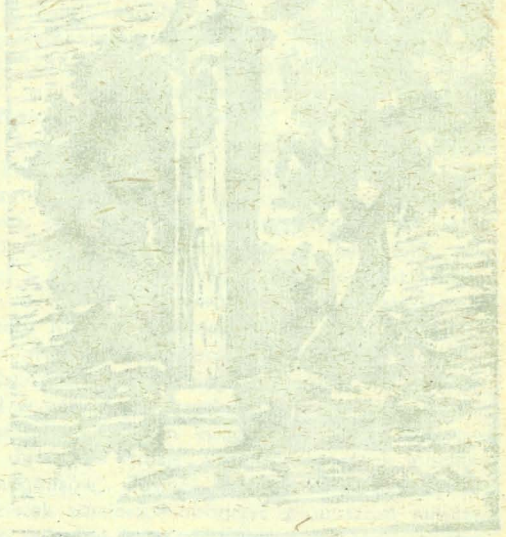
Kapliczka przy ul. Kościelnej



Starsi mieszkańcy Międzyrzecza zapytani, kogo przedstawia figura w kapliczce przy ul. Kościelnej, bez wahania odpowiadają, że Św. Jana. Gorzej jest z określeniem którego Jana? Wszak Kościół Katolicki w ciągu swego istnienia wyniósł na ołtarze ponad 20 Janów. Autorzy przewodnika po Międzyrzeczu Podl. i okolicach podają, jest to figura Św. Jana Nepomucena (żyjącego w Czechach w czternastym w.). Bliższe przyjrzenie się figurze pozwala jednak sformułować inny pogląd. Święty trzyma w prawym ręku nakrycie głowy-biret, oznakę godności uniwersyteckiej. Z dokumentów wynika, że figura pochodzi z osiemnastego wieku. Miasto posiada już jedną kapliczkę osiemnastowieczną, przedstawiającą Św. Jana Nepomucena, przy ul. Warszawskiej, za mostem, na skraju miasta od zachodu (wszak był to patron dobrej sławy, opiekun mostów, orędownik w czasie powodzi). Nieprawdopodobne by w tym mieście, w tym samym czasie, stawiano mu drugą kapliczkę. Naszym zdaniem kapliczka przy ul. Kościelnej przedstawia Św. Jana Kantego (1390-1473), kanonizowanego w osiemnastym wieku. Był to rektor szkół klasztornych, profesor Akademii Krakowskiej, później dziekan i rektor tej Akademii, filozof, teolog, pielgrzym do Rzymu (i być może do Ziemi Świętej), człowiek wielkiej szlachetności

i miłosierdzia. Sława jego krzewiła się już w wieku siedemnastym i wtedy został błogosławionym. Każdego zaintryguje jednak pytanie, dlaczego tutaj, przed kościołem międzyrzeczkim, stanął posąg tego Świętego? Odpowiedź może być tylko jedna. Był to patron Akademii, Seminariów i Szkół. Jeśli jego figura stała w Międzyrzeczu, to musiało to mieć związek z jakąś szkołą międzyrzeczką i jednocześnie z Akademią Krakowską. Rzeczywiście tak się zdarzyło w wieku siedemnastym, kiedy proboszczem międzyrzeczkim był wybitny uczony krakowski ks. Jan Brożek. Z inicjatywy właściciela Międzyrzecza hr. Jona Tęczyńskiego, wojewody krakowskiego, powołano w Międzyrzeczu szkołę średnią, rodzaj kolonii akademickiej Uniwersytetu Krakowskiego. Ks Jan Brożek kupił w Międzyrzeczu dom z gruntem, zabudowaniami i browarem, które zapisał Akademii Krakowskiej. Akademia przekazała ten dar kościołowi międzyrzeczkemu. Figura Św. Jana Kantego jest nie tylko świadectwem darowizny Akademii na rzecz w/w kościoła, nie tylko świadectwem patronatu Akademii nad probostwem i szkołą międzyrzeczką (proces o prawo patronatu trwał jeszcze w r. 1676), ale przede wszystkim jest świadectwem istnienia szkoły parafial-

nej w Międzyrzecu w osiemnastym wieku, o czym źródła milczą. Zapewne docenił tą placówkę oświatową świątly proboszcz międzyrzecki, biskup krakowski Andrzej Załuski, który budował ogrodzenie, dzwonnice i tę kapliczkę koło kościoła. Pomny dramatycznej walki o szkołę międzyrzecką w siedemnastym wieku, wystawił tej szkole posąg odpowiedniego patrona w roku 1747. Był może kapliczka jest tylko kontynuacją wcześniejszej kapliczki drewnianej i mógł ją wystawić ks. Jan Brożek, lub ktoś z członków Akademii Krakowskiej. Posązek Sw. Jana przedstawiony jest raczej w stylu późniejszym, jako kapłana pragnącego służyć Bogu i ludziom. Aureola z gwiazd wytycza jego cel i kierunek życia, podobnie jak krzyż w ręku oznacza Chrystusową drogę i Chrystusową szkołę miłości.



Kapliczka przydrożna ul. Piłsudskiego

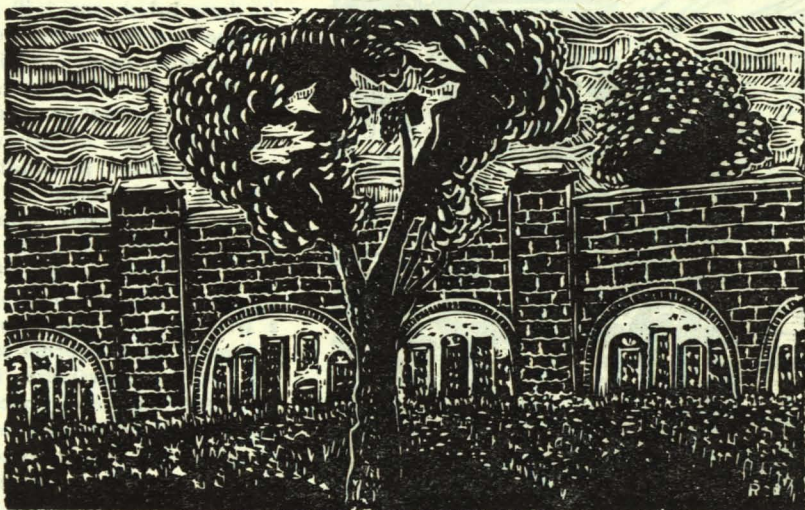


Miasteczka prywatne lubiły rywalizować z królewskimi. Rywalizacja ta utrzymała się nawet w okresie zaborów i po zrównaniu w prawach w r. 1866. Jeszcze na początku dwudziestego wieku mieszkańcy Międzyrzecza byli dumni, że ich miasto posiada 8 murowanych kapliczek przydrożnych, a królewskie miasto Łosice tylko jedną. Ostatnia z tych ośmiu kapliczek została zbudowana w roku 1910. Powód do dumy był słuszny, jeśli się zważy na bkrutne prześladowania religijne. Nawet za wznoszenie drewnianych krzyży groziły wtedy surowe kary. Część kapliczek międzyrzeckich została zbudowana wprawdzie za czasów Polski niepodległej, przed prześladowaniami, ale przecież zachowanie ich w dobrym stanie też o czymś świadczyło. (Remont bez zezwolenia był wtedy ryzykiem, a o zezwolenie władzy zaborczej było bardzo trudno). O jednej z tych starych, zabytkowych kapliczek ludowych, która obecnie stoi przy zbiegu ulic Kruczkowskiego, Łosickiej i Piłsudskiego chcemy tu opowiedzieć. Do pocz. wieku dziewiętnastego nie było obecnej ul. Warszawskiej. Centralną ulicą w kierunku zachodnim była ul. zwana Piszczanką (późniejsza ul. 22-go Lipca). Przy zbiegu dawnego gościńca łosickiego i staropolskiej drogi, którą królowie polscy z zachodu jeździli na Litwę, stała „starożytna” kapliczka

z figurą Pana Jezusa. Stała w miejscu ustronnym na wzgórk, nad bajorkiem, w otoczeniu drzew i krzaków. Później postawiono obok niej 3 krzyże. Kapliczka od dawna słynęła łaskami i lud miał do niej wielkie nabożeństwo. Daty jej wystawienia nie znali najstarsi ludzie na początku dwudziestego wieku. Wieść gminna głosiła, że ufundowała ją rodzina Nowosielskich (zapewne na miejscu drewnianej). W czasie I wojny światowej (po wyjściu Rosjan z miasta) kapliczka była niemal codziennie przez blisko 3 lata „obłożona” do późnej nocy przez kobiety z Piszczanki, które tu modliły się i śpiewały nabożne pieśni. Po odzyskaniu niepodległości, wieczorem przed kapliczką zawsze paliły się świece i odprawiano nabożeństwa majowe. Przed wybuchem II wojny światowej i we wrześniu 1939 r. kapliczka ponownie była „obłożona” przez mieszkańców ul. Piłsudskiego (dawną Piszczanką). Obecnie niewiele zostało z dawnego ustronia, nie ma bajorka, wysokich drzew, krzyży, trochę widać dawny wzgórek, pozostały jednak chaszczki i kapliczka ze „starożytną” figurą Pana Jezusa, do której kiedyś można było dojść po drewnianych schodkach. Przygodny turysta nie zwróciłby uwagi na dawny zabytek, tak został wkompono-

wany w nowe otoczenie (kapliczkę odnowiono i podłączono światło elektryczne), gdyby nie zadziwiająca figura Pana Jezusa. Jest to dzieło sztuki ludowej, osobliwej sztuki, które emanuje niemal groteską, a jednocześnie mistyczną grozą. Chrystus jest bez krzyża, w cierniowej koronie, niebieskim płaszczu. Twarz jest zagadkowa, jakby pytała – co mi jeszcze zrobisz człowieku?

Cmentarz żydowski (kirkut)



Młodym ludziom nazwa kirkut nic nie mówi, a przecież dwa słynne obrazy Jakóba von Ruysdael pod takim tytułem, znajdujące się w Detroit i Galerii Drezdeńskiej natchnęły wielkiego poetę niemieckiego Goethego do napisania traktatu o estetyce. Stare powiedzenie głosi: „Gdy naród zginie, zginą również jego cmentarze.” Przykład Międzyrzecza dowodzi, że może być inaczej, aczkolwiek nie wszyscy mieszkańcy wiedzą, że posiadają jedyny taki cmentarz w województwie (czynny), a jeden z nielicznych w Polsce, inna sprawa, że bardzo zaniedbany. I dobrze się stało, że cmentarz ten zachował się, chociaż w stanie szczątkowym. Żydzi pochowani na nim, są częścią dziejów miasta. Przeszło 400 lat mieszkali w Międzyrzeczu razem z katolikami i unitami i wnieśli znaczący wkład do jego historii, gospodarki i kultury. W siedemnastym wieku na budynku wysokiej szkoły żydowskiej stał zawsze strażnik, który co godzinę 3-kroć wołał, albo trąbką trąbił ostrzegając miasto przed pożarem. Zakłady lecznicze w mieście i elektrownia, większość zakładów rzemieślniczych i przemysłowych, niemal do II wojny światowej były prowadzone przez Żydów. Spółdzielnia Szczeciniarsko-Szczotkarska i ZREMB – początek swój biorą

od przemysłowców żydowskich. W pamięci mieszkańców miasta pozostało wielu Izraelitów, którzy zasłużyli się dla Międzyrzecza. Aptekarz Eichler ratował ludzi w czasie epidemii cholery, a jego syn niósł oświatę i pomagał unitom. Salomon Cirels z własnej kieszeni zapłacił Rosjanom kontrybucję, aby tylko nie palili miasta (1831 r.). Dr Haendel i Rubinstein (Rylski) opublikowali bardzo ważne artykuły, bez których nie może się obejść żaden badacz dziejów miasta. I oto ten naród, który swój początek wywodził od Abrahama i od Boga otrzymał dekalog i przykazanie „nie zabijaj”, w dwudziestym wieku padł ofiarą eksterminacji. W ciągu kilku miesięcy 1942 r. większość Żydów międzyrzeckich została wymordowana. Oprawcy hitlerowscy nie darowali nawet miejscowemu cmentarzowi. Systematycznie rozbijano i niszczone pomniki i płyty nagrobne, wywożąc je na budowę okolicznych lotnisk i dróg dojazdowych. Wydawało się, że nic nie pozostanie z zabytkowego dziewiętnastowiecznego kirkuta. Na szczęście tak się nie stało. Po wojnie Żydzi ocaleni przez mieszkańców miasta i okolicy lub mieszkający za granicą przypomnieli sobie o miejscu wiecznego spoczynku swoich bliskich. Jeden z nich Abram Finkielstejn (przed wojną właściciel elektrowni i młyna w Międzyrzeczu) wspólnie z żoną Sarą z Nowego Jorku w 1946 r. postanowili ogrodzić dawny cmentarz murem. Świadczą o tym tablice na ogrodzeniu. „Niniejszy mur został ufundowany przez małżonków Abrama i Sarę Finkielstejn z Nowego Jorku dla zachowania cmentarza żydowskiego w Międzyrzeczu zbeszczeszczonego przez barbarzyńców hitlerowskich w latach okupacji”. Nieliczne ocalałe płyty nagrobne wmurowano w parkan tak by były widoczne od wewnętrznej strony. Ogrodzono również kilka dawnych zbiorowych mogił (także nowych i ekshumowanych) i uczczono je pomnikami. Tyle pozostało z dawnego kirkuta. A jednak i to, co pozostało jest cennym świadectwem kultury, obyczajów i języka żydowskiego. Nagrobki (macewy) umieszczone na parkanie z białego i szarego piaskowca mają kształt prostopadłościaków zaokrąglonych u góry, wypukłych lub wklęsłych. Ciekawa jest symbolika tych płyt. Oprócz napisów wyrażonych w niezrozumiałym dla Polaków alfabcie (należy je czytać od prawej do lewej strony) płyty posiadają płaskorzeźbę. Płaskorzeźby te umieszczone w górnej części przedstawiają siedmioramienne lichtarze, drzewa, księgi, dłonie złożone do modlitwy, także dłonie nalewające wino do kielicha. Każdy z tych symboli ma swoją wymowę. Np. lichtarz oznacza wysokiego rangą duchownego, drzewo – młodą dziewczynę, księgi – uczonych lub nauczycieli. Gdyby nie to, że w latach 70-tych pochowano tu ostatniego wyznawcę religii Mojżeszowej, zakusy na rozbiórkę cmentarza ponawiały się. Niedawno w związku z budową kolektora ciepłowniczego rozebrano część muru okalającego cmentarz. A przecież cmentarz ten jest również upamiętnionym miejscem męczeństwa i martyrologii. Część Żydów międzyrzeckich zamordowano właśnie tutaj. Tuż za bramą cmentarza musieli się rozbiierać do naga i potem podejść nad wykopaną zbiorową mogiłę, gdzie oprawcy seriami broni maszynowej zwalali ich do dołu. Tutaj również pochowano 179 Żydów ekshumowanych po wojnie, rozstrzelanych w 1943 r. przy szosie radzyńskiej. Reszta została zastrzelona na ulicach, zagazaowana w Treblince, lub zmarła w drodze w czasie nieludzkich warunków transportu. Z dawnych świątyń żydowskich nie pozostało nic.



Neogotycka wieżyczka—pomnik w parku



Większość mieszkańców Międzyrzecza sądzi, że samotna wieżyczka w parku jest jedynym ocalałym fragmentem poprzedniego pałacu, spalonego w roku 1918 przez Niemców. Okazuje się, że nie jest to element sprzed 70-lety, a nawet nie jest fragment wcześniejszego pałacu, zamienionego w 1860 r. na browar i rozebranego w r. 1888. Wystarczy tylko porównać istniejące fotografie tamtych zabytków i okaże się, że wieżyczka do nich nie pasuje i nie ma związku. Mają rację autorzy publikacji „Zabytki architektury i budownictwa w woj. bielskopodlaskim”, że wieżyczka, zbudowana ok. 1840 r., jest tylko pomnikiem na miejscu dawnego pałacu. Czytelnikom należy się jednak wyjaśnienie. Na początku dziewiętnastego wieku w parku międzyrzeczkim znajdowały się dwa pałace: jeden drewniany, wzniesiony jeszcze przez Sieniawskich w osiemnastym wieku i przebudowany przez Czartoryskich i drugi murowany, zbudowany przez Konstantego Czartoryskiego na początku dziewiętnastego w. O pałacu drewnianym pisze nie tylko Hipolit Kownacki w r. 1798, ale również J. U. Niemcewicz w swoich „Podróżach historycznych po ziemiach polskich między rokiem 1811, a 1828 odbytych”. Pałac drewniany został ostatecznie zniszczony w r. 1831. Na jego miejscu Ks. Konstanty Czartoryski ka-

zał zbudować neogotycką wieżyczkę-stoż, zgodnie z ówczesną modą na „średniowieczne”, romantyczne budowle. Ten niezwykły pomnik stanowi jakby makietę dawnej gotyckiej baszty obronnej. O tym, że jest to tylko pomnik, a nie fragment szerszej budowli, świadczy nie tylko szereg detali dekoracyjnych, ale i niewielka wysokość (ok. 6-7 m) i objętość. Tynkowana, zbudowana z cegły wieżyczka posiada kształt ośmioboku. W górnej jej części znajduje się imitacja 8 otworów strzelniczych. Nad nimi widoczne są ostre „występy” obronne w kształcie graniastosłupów. Nie tylko to stanowi o charakterze dekoracyjnym, modelowym zabytku, ale również liczne zwielokrotnienia i łamania gzymsów (na przemian wklęsłe i wypukłe na zwieńczeniu), a przede wszystkim – zakończenie kolumny ozdobnymi blankami. Brak jest jakichkolwiek śladów połączeń wieżyczki z innymi murami. Obecnie zbytek pełni podwójną rolę. Aby zobaczyć kształty średniowiecznych budowli, mieszkańcy nie muszą jechać kilkaset kilometrów i nie muszą też jechać do Kórnika czy Opinogóry, aby poznać architekturę romantyczną.

Budynek mleczarni przy ul. Warszawskiej



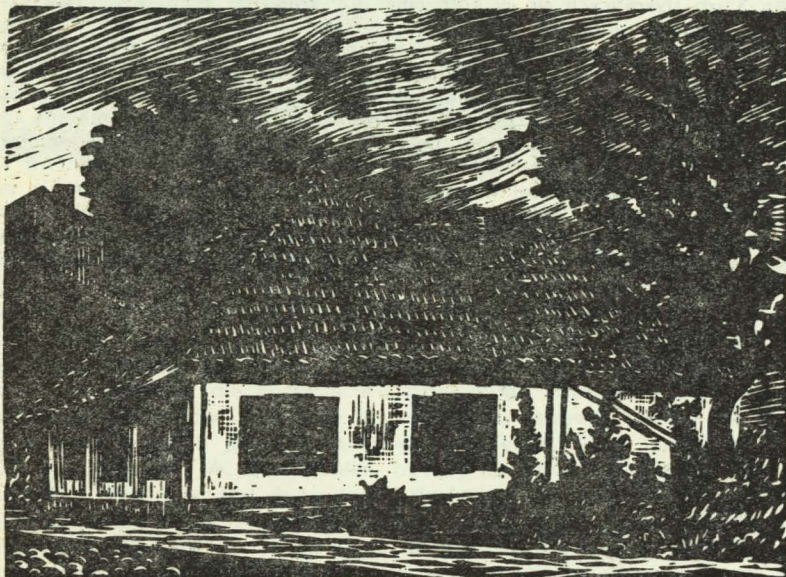
Po upadku Powstania Listopadowego w Międzyrzeczu stanął silny garnizon rosyjski. Przy szosie do Warszawy wzniesiono ogromne koszary wojskowe. Dla potrzeb garnizonu zbudowano w połowie dziewiętnastego wieku magazyn uzbrojenia, który ludność miejscowa (zwana cekhauzem lub prochownią). Prawdopodobnie budynek magazynu projektował jeden z popularniejszych architektów Królestwa Polskiego, spolonizowany Włoch – Henryk Marconi (1792-1863), który od 1824 r. wszedł na służbę rządową. Mimo późniejszej, kilkakrotnej przebudowy część budynku zachowała do niedawna swój pierwotny wygląd z charakterystycznymi grubymi murami i małymi okienkami. (Niektórzy twierdzili, że wyglądem swoim przypominała arsenał warszawski). Wieś gminna głosiła, że w styczniu 1863 r. miejscowi i okoliczni powstańcy pod dowództwem słynnego później Karola Krysińskiego zaatakowali „prochownię”, zabili kilku wartowników, zabrali broń i amunicję wycofując się z miasta. Do celów wojskowych budynek służył niemal do końca I wojny światowej. Po wyjściu Rosjan w roku 1915, zajęli go Niemcy i użytkowali do 1918 roku. Po rozbrojeniu Niemców 13 listopada 1918 r., przed budynkiem na krótko stanęła warta POW. Po I wojnie światowej i odzyskaniu niepodległości budynek użytkowała Żydowska Szkoła Rolnicza (było to coś w rodzaju Kibucu, a raczej Przystosobienia do Pracy), następnie kupił go Żyd Berek Mantel na magazyn zboża i szmat. Podczas okupacji hitlerowskiej mieściła się w budynku (po przebudowie) firma niemiecka „Stutag”. W Polsce Ludowej budynek zaadaptowano w 1951 r. dla potrzeb spółdzielczości i po kilkakrotnych przeróbkach i remoncie (ostatni w 1985 r.), mieści się w nim Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska. Obecnie budynek stracił już wartość zabytkową.



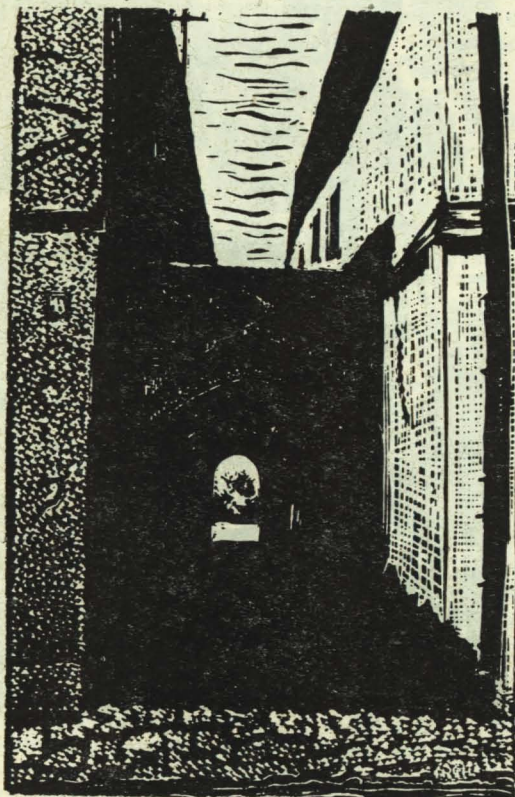
W I Rzeczypospolitej, do czasów rozbiorów szlaki pocztowe omijały Międzyrzec, ponieważ był miastem prywatnym. Połączenie pocztowe uzyskał dopiero pod zaborem austriackim w roku 1798, z Lublinem i Białą (wspomina o tym książę Adam Czartoryski w swoim pamiętniku). W roku 1809 wprowadzono bezpośrednie połączenie z Warszawą (dotąd było drogą okrężną). Kiedy w 1823 r. zakończono budowę szosy z Warszawy do Brześcia, zaszła potrzeba wzniesienia nowej stacji pocztowej w Międzyrzecu. W związku z tym właściciel Międzyrzeca Konstanty Czartoryski zapisał 18 listopada 1823 r. Dyrekcji Generalnej Poczty Królestwa Polskiego jeden morg ziemi przy nowo powstałej szosie warszawskiej. Wkrótce wzniesiono tu murowane budynki przeznaczone na stację pocztową. Koszty utrzymania stacji wg etatu z 1825 r. wynosiły 4.549,- zł (niemal tyle ile wynosiły ówczesne dochody miasta). Najbliższe stacje pocztowe znajdowały się w Zbuczynie i Białej Podlaskiej. Zbudowane wtedy w Międzyrzecu budynki zachowały się do dzisiejszych czasów. Posiadały pomieszczenia spedycyjne, stajnię, wozownię, kuchnię i zajazd dla podróżnych (gdzie serwowano obiady) z możliwością noclegu. Dniem i nocą można było wynająć konie z krytym powozem na resorach, co zwano ekstrapocztą. W kursowaniu poczty nastąpiła niewielka przerwa w okresie Powstania Listopadowego, gdyż Rosjanie po zajęciu miasta nikogo nie wpuszczali. W czasie przechodzenia miasta z rąk do rąk władze powstańcze kilkakrotnie uruchamiały ekstrapocztę. Np: Mamy wiadomość, że 31 sierpnia 1831 r. gen. Prądzyński opuścił II Korpus w Dobryncu, udając się pocztą do Warszawy. 1 września przybył do Warszawy kurier z Międzyrzeca kpt. Al. Krysiński przywożąc wiadomość o zwycięstwie pod Rogoźnicą (jechał 2 doby). 7 września przybył z Warszawy do Międzyrzeca ostatni kurier powstańczy i złożył relację o utracie Woli. Po upadku powstania szlakiem pocztowym przez Międzyrzec do Rosji wieziono kolejno wziętych do niewoli generałów polskich Radziwiłła, Krukowieckiego, Żółtowskiego i Prądzyńskiego. W 1840 r. przybył do Międzyrzeca ekstrapocztą naczelnik okręgu żandarmerii rosyjskiej z Warszawy. Za nim jechała karetą Namiestnika Królestwa Polskiego Paskiewicz. Nie-

liczni tylko wiedzieli, że jest pusta. Tą kareta miano wywieźć internowanego biskupa podlaskiego z Janowa. W 1840 r. uruchomiono specjalną pocztą kurierską zwaną moskiewską. Być może na poczcie w Międzyrzecu w celu zmiany koni zatrzymał się car Mikołaj I, kiedy w 1845 r. jechał przez Międzyrzec do Włoch. Natomiast wiadomo, na pewno, że 22 maja 1856 r. zatrzymał się tu i spożył obiad nowy cesarz Aleksander II. Jechał do Warszawy „zrealizować” część swych zobowiązań dla Polaków, jakie zaciągnął na Kongresie w Paryżu (po przegranej wojnie krymskiej) wobec Napoleona III i lorda Clarendona. Po 1860 r. nie tylko carowie, dygnitarze carscy i bogaci właściciele korzystali z usług poczty, ale również konspiratorzy i działacze niepodległościowi. Sytuację ułatwiał fakt, że w Zbuczynie prowadziła stację pocztową pani Lisikiewiczowa, której synowie byli w konspiracji. Komisarz Komitetu Centralnego Roman Rogiński pod rokiem 1862 wspomina: „Kiedyś był w Białej i mieszkałem u Tarnowskiego, Wolanina lub na probostwie przyjechał do mnie Władysław Merle z poleceniem, abym był u Lisikiewicza, gdyż mam jechać do Warszawy. Wskutek czego byłem u Lisikiewicza i pojechałem dalej sztankielką pod nazwiskiem Krasnodębskiego” (Sztankielka to dylżans pocztowy nazwany tak od konstruktora tych powozów Piotra Steinkellera). Rogiński wspominał, że w 1863 roku „Z Warszawy wyjechał ekspres pocztą z Lewandowskim około Trzech Króli do Białej”. Po wybuchu powstania podróż dylżansem stała się niebezpieczna. Doświadczył tego Radca Stanu Iwan Czerkasow, którego powstańcy zatrzymali i zabili. W kufrze jego znaleziono tajny raport do cara. Mimo to jeżdżono. Tędy przewiozła potajemnie Romualda Traugutta Eliza Orzeszkowa z Polesia do Warszawy. Pocztylionom zabrano trąbki, aby nie mogli wygrywać hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła”. Po zbudowaniu kolei w r. 1867 ustało połączenie konne, ale poczta nadal była w tym samym budynku. W 1886 r. za pośrednictwem poczty przychodziło do Międzyrzeca codziennie dzienników polskich 83, rosyjskich 96 razem 26.646 numerów.

Dom przy ul. Lubelskiej 72



Architektura drewniana odchodzi bezpowrotnie w przeszłość, a przecież takiego typu domy budowano dawniej w Międzyrzecu i na Podlasiu. W 1886 roku na 599 domów w Międzyrzecu, 503 domy były drewniane. Jeszcze w 1912 r. Stedlice miały 76 procent budynków drewnianych, 23 procent murowanych, 1 procent mieszanych, natomiast Radzyń 94 procent budynków drewnianych. Z powodu dostępności i taniości drewna, a wysokich kosztów dobrej cegły, Podlasianie rozmiłowani byli w drewnie. Tak było zresztą w większości miast Kongresówki. Jeszcze w 1914 r. w całym Królestwie było 533 cegielni co dawało 4,5 sztuk cegły na 1 mieszkańca. W tym czasie 1 tys. sztuk cegieł kosztował 15-18 rubli, a funt cielejny 3 kopiejki, kozuch z czarnych baranów 13 rubli, broń śrutowa ok. 12 rubli. Przy budownictwie drewnianym wielkim problemem były pożary. Już Jan Daniłowicz w instrukcji z 1644 r. napominał mieszkańców Międzyrzeca „aby u każdego komin był warowny, porządkny” i „z wiosny „urząd powinien opatrywać każdą chałupę, która dekowana a która nie, która by się pokazała zaraz wszystko odrzeć precz i stare poszycie, aby wszyscy w glinie dobrze poszycali pod winą na urząd grzywnien pięć.” Również w 1704 r. z woli Elżbiety Sieniawskiej postanowiono, że „domy pod słomą gliną dekowane być mają”. W 1736 r. książę Czartoryski nakazuje by winowajcę pożaru nie tylko karano konfiskatą, ale także wygnano z miasta. Kiedy tereny te dostały się pod zabór austriacki, władze wydały jeszcze ostrzejsze zarządzenia. W przepisach budowlanych z 1797 r. nakazano domy w miastach pokrywać dachówką, a w najgorszym wypadku gontem, natomiast całkowicie zabroniono krycia słomą. Nakazano zlikwidowanie kominów drewnianych i zastąpienia ich murowanymi. Budowę domów w miastach poddano kontroli budowniczych cyrkulowanych. Nie wiadomo, czy zarządzenia te dotyczyły miast prywatnych i czy do końca okupacji austriackiej weszły w życie. Sprawę załatwiło ostatecznie Postanowienie Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z 1844 r., które nakazywało budować kminy z cegły, a nie jak przedtem z desek lub chrustu mieszanego z gliną. Budowano domy jednoraktowe, których szerokość równa się szerokości (głębokości) jednego mieszkalnego pomieszczenia (przeważnie szerokość budynku wynosiła wtedy od 5-5,6 m i składała się z 2 izb mieszkalnych, komory i sieni) i dwuraktowe, których szerokość równała się szerokości (głębokości) dwóch pomieszczeń mieszkalnych, rozgródzonych ścianą wewnętrzną. Domy dwuraktowe mogły być z kominem kolumnowym (ustawionym w sieni dla 3 izb, stykających się w narożniku) lub kominem komorowym tzw. świnowym, który umożliwiał przyłączenie 4 lub 5 pomieszczeń mieszkalnych do wspólnego systemu ogrzewczego. Domy przeważnie były konstrukcji wieńcowej, czyli zrębowej z poziomymi bali wiążących się w narożach, szalowane lub tynkowane. Dachy mogły być jednospadowe lub wielospadowe zakończone kalenicą. Kalenica to grzbiet zewnętrzny na dachu, oblepiony gliną, słomą, perzem lub dachówką dla lepszego złączenia i trwałości. Omawiany dom pochodzi z pierwszej połowy dziewiętnastego wieku przebudowany i rozbudowany w końcu dziewiętnastego w., wieloraktowy, kalenicowy (pierwsza kalenica równoległa do ulicy), drewnianej konstrukcji wieńcowej, tynkowany, na zrębie szalowany, o dachu wielospadowym, krytym papą i dachówką, z dwoma kominami wielokomorowymi (w sumie 11 pomieszczeń mieszkalnych). Obecnie przebudowany prywatnym sumptem stracił znaczenie zabytku i jedynie niniejszy rysunek świadczy o tym, jak wyglądał kiedyś.



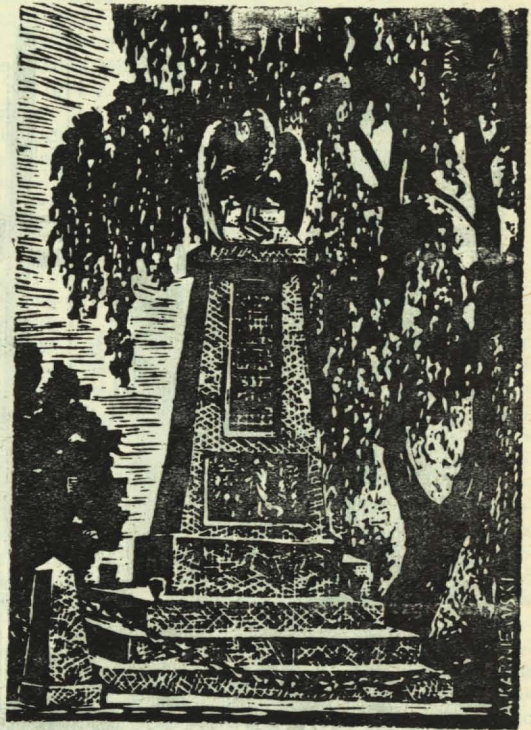
Ten zabytek architektury w Międzyrzecu ma charakter egzotyczny, orientalny i w takim charakterze nie ma go żadne miasto na Podlasiu. Jest to 6 łuków architektonicznych o półkolistych sklepieniach kolebkowych, między dwoma budynkami, tworzących przejście z ulicy Jatkowej na Rynek oraz kilka łuków w przejściu z ul. Kościelnej na Rynek. Podobne łuki spotyka się dopiero w Jerozolimie. Powstaje pytanie, skąd się wzięły w Międzyrzecu? Oczywiście jest to pozostałość budownictwa żydowskiego. Niewiele pozostało w Międzyrzecu oryginalnych form świadczących o judaizmie, ale te które pozostały, godne są uwagi i szacunku. Są to właśnie te łuki. Przeznaczenie ich nie jest dokładnie znane. Ryszard Chojcecki, który pierwszy próbował je opisać, sądził, że miały znaczenie estetyczne i służyły do wzmocnienia. Wydaje się, że w tym stwierdzeniu jest trochę racji, bo część domów przy rynku budowana była na bagnistym gruncie, skłonnym do osuwania się. Przekonano się o tym w 1986 r., kiedy przy budowie wykopów kolektora, na ul. Mydlarskiej popekały narożne kamienice. Ale to jeszcze nie wszystko wyjaśnia. Wystarczy spojrzeć na ilustracje ewangeliczne. Na stacji piątej, a szczególnie na szóstej stacji Męki Chrystusa w Jerozolimie, widocznych jest na fotografii 4 lub 5 takich

łuków. Sądzić wypada, że miało to związek z wiarą żydowską Starego Testamentu i symbolizowało przymierze Boga z ludem wybranym. Wszak już po potopie rzekł Bóg do Noego: „Postanawiam przymierze Moje z wami, że nigdy więcej potopu nie ześlę na ziemię. Tęczę złożę na obłokach, żeby była znakiem tego przymierza”. W III Księdze Królewskiej zapisano, że po rozmowie Eliasza z Bogiem, spadł wielki deszcz. Zawsze jednak po wielkim deszczu ukazywała się różnobarwna tęcza. Dlatego łuki tęczowe w uliczkach, charakterystyczne są dla budownictwa żydowskiego. Przejście z ulicy Jatkowej na Rynek, liczące ok. 25 metrów, jest jakby arsenałem tych łuków i zawiera ich aż 6, przeciętnie co 4 metry. Mówiąc językiem fachowym: rozpiętość łuków wynosi ok. 2 m, głębokość 50 cm, a strzałka 1 m. Grzbiet łuku, będący niemal poziomą belką poprzeczną, na wysokości ok. 2 m, kryty jest dwuspadową dachówką. Na belce od strony ul. Jatkowej, która nie zaczyna się równo z krawędzią domu, rośnie małe drzewko, brzośka, którą wiatr zasiał. Maciej Podgórski, w komentarzu do albumu Waldemara Stępnia, nazwał te formy architektoniczne arkadami. Dziwne są to jednak arkady, skoro nie mają podpór ani fasady, a belkowanie dźwiga po prostu ściana.

Pomnik poległym za Ojczyznę

Listopad 1918 r. wprowadził Międzyrzec na karty historii Polski. Ukazał, że wolność wymaga nie tylko ofiar i wyrzeczeń, ale i miłości. Oddział młodzieży zrzeszonej w POW przybywa z daleka do Międzyrzecza i drogą pokojową doprowadza do złożenia broni przez garnizon niemiecki. Podpisano wspólną umowę. W 3 dni później Niemcy łamią umowę, zaradziecko napadają na miasto, mordując uśpioną załogę POW i część mieszkańców. Ginie kwiat młodzieży Międzyrzecza i okolic – 44 osoby. Ale ofiara ich nie idzie na marne, ratuje inne miasta podlaskie, a nawet stolicę Polski. Budzi się niepodległa Rzeczpospolita po 123 latach niewoli. Taka jest w skrócie historia wydarzeń w Międzyrzeczu w listopadzie 1918 r. Niemal nazajutrz po wyjściu okupantów, którzy odeszli nocą po kryjomu, urządzono wspaniały pogrzeb i zaczęto się zastanawiać nad formą uczczenia poległych. Przez kilka lat trwały wysiłki społeczne, wreszcie stanął kamienny nagrobek z tablicą na zbiorowej mogile na cmentarzu. Uważano jednak, że wydarzenie należy upamiętnić w sposób bardziej okazały, na widocznym miejscu. Po 7 latach zaczęto rozważać projekt budowy pomnika na Rynku. Sprzyjająca sytuacja ze strony władz powstała w 1926 r. W tym roku

zawiązał się Komitet na czele z księdzem Władysławem Augustynowiczem, który wydał odezwę do ludności o składanie ofiar. Wreszcie w 1928 r. rozpoczęto budowę pomnika. Nikt nie przypuszczał, że będzie ona trwała aż 4 lata. Komitet zwrócił się do warszawskich artystów Zarycha i Karniewskiego o opracowanie projektów pomnika i podjęcie jego budowy. Po rozpatrzeniu ofert i projektów, Komitet powierzył budowę A. Karniewskiemu. Aby zdobyć fundusze urządzono kwesty uliczne, loterie fantowe, bale, przedstawienia amatorskie, koncerty, poumieszczano skarbonki w różnych instytucjach. Zajęto się sprzedażą cegiełek i znaczków. Wydano 2 książki na temat wydarzeń. Redakcja „Głosu Międzyrzecznego” zainicjowała początek datków. Sprzedaż znaczków, cegiełek i losów na loterie zajmowały się nie tylko pobliskie gminy: Kąkolewnica, Szóstka, Zahajki, Żerocin, Tłuściec, Misie, Trzebieszów, Milanów, Wołyń, Komarówka, Ulan, ale również magistraty miast Radzyń, Łukowa, Białej Podlaskiej, Brześćca i Siedlec. Można powiedzieć, że całe Podlasie budowało ten pomnik. Ogólny koszt budowy wyniósł 28.500,- zł (wynosiło to mniej więcej tyle, ile wynosiły miesięczne dochody miasta Międzyrzecza). Na pom-



nik zużyto 3 tony 300 kg kamienia, który sprowadzono z Wąchocka k/Kielc. Piaskorzeźba i orzeł z brązu o wadze 600 kg zostały odlane w zakładach braci Łopieńskich w Warszawie. Fundamenty pomnika były 2 metrowej głębokości. Oficjalne odsłonięcie pomnika nastąpiło 4 października 1931 r. Na uroczystość był proszony prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki, ale nie mógł przybyć. W czasie uroczystości odprawiono mszę polową, którą celebrował biskup podlaski H. Przeździecki. W momencie odsłaniania pomnika wojsko oddało salwę armatnią i karabinów maszynowych. Złożono wieńce od prezydenta Mościckiego i premiera Sławka. Defiladę oddziałów 22 pp, 34 pp i 9 pał, baonu PW, straży pożarnej, harcerzy i peowiaków przyjmował bliski współpracownik marszałka Piłsudskiego, komendant garnizonu Warszawy płk Jur-Gorzechowski (mąż Zofii Nałkowskiej). Obecnych było kilkanaście tysięcy ludzi z całego Podlasia. Odtąd aż do wybuchu II wojny światowej wszystkie ważniejsze uroczystości w mieście odbywały się pod tym pomnikiem. Niestety tylko niecałe 9 lat sędzone było stać pomnikowi. Już na samym początku okupacji hitlerowskiej w 1940 r. władze niemieckie nakazały go rozebrać. Dzięki ofiarności obywateli międzyrzeckich większą część elementów pomnika udało się ukryć w ziemi, a także przechować ogrodzenie. Nie wszystko udało się uratować. Orzeł zrywający kajdany, centralny detal pomnika i piaskorzeźba żołnierza peowiaka z brązu pojechały do Rzeszy na przetopienie. Po wyzwoleniu wydobyto ocalałe elementy z ziemi i złożono je na kupę. Niestety były to czasy stalinowskie i o odbudowie pomnika nie mogło być mowy. Przez 19 lat miasto nie miało tego pomnika. Były tylko ruiny i chwasty. W dobie poglądów, że tylko Rewolucja Październikowa przyniosła niepodległość Polsce, nie było szans na to, żeby pomnik stanął na Rynku. Znaleźli się jednak ludzie, którzy sobie za punkt honoru obrali jego odbudowę. W 1957 r. zawiązał się Komitet i popłynęły ofiary społeczne. Mimo, że po 1956 r. nastąpiły czasy bardziej sprzyjające, władze traktowały tę sprawę bardzo podejrzliwie – traktując to jako pomnik popleczników sanacji i Piłsudskiego (a nazwisko to było wtedy na indeksie). Na odbudowę zgodzono się tylko pod warunkiem, że umieści się w nim prochy z miejsc martyrologii i pól bitewnych II wojny światowej. Niestety nie można było odlać orła z brązu, gdyż takie odlewy wymagały zgody Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego. Postanowiono wykonać go z piaskowca. Podjął się tego artysta rzeźbiarz Józef Ciechan z Krasnegostawu, uczeń Dunikowskiego. Koszt odbudowy pomnika wyniósł 142 tys. 281 złotych. Odsłonięcie pomnika nastąpiło nie w listopadzie, lecz w październiku, w 16 rocznicę powstania Ludowego Wojska Polskiego (11 października 1959 r.) na Pl. Gen. Świerczewskiego. Niestety nie przybył zaproszony I Sekretarz KW PZPR, ani Przewodniczący WRN. Bardzo podejrzliwie oglądał uroczystość z za węgla członek Egzekutywy KP PZPR. Dopisała natomiast ludność Międzyrzecza i przedstawiciele 48 zakładów pracy. W ten sposób Międzyrzec był chyba jedynym wówczas miastem w Polsce, które restytuowało pomnik niepodległości z 1918 r. Pomnik ten wpisal się na trwale w pejzaż miasta i sam stał się zabytkiem.



ZAMIESZCZONE GRAFIKI WYKONANE ZOSTAŁY PRZEZ ŁOSICKI ZESPÓŁ
AUKCYJNY „STAROSTWO” (ŁZA „S”) POD KIERUNKIEM
ROMUALDA III MIKOSZEWSKIEGO.
OPRACOWANIE GRAFICZNE: ANDRZEJ SZCZEBICKI
REPRODUKCJE GRAFIK: LESZEK SZCZEBICKI

XIV

Geresz J.

Międzyrzec...

